

Człowiek odchodzi, pozostają wspomnienia

Ilona Gruda

Pożegnaliśmy w ubiegłym miesiącu prof. Józefa Lityńskiego. Józka, dla znajomych i przyjaciół. Bolesna to strata, przede wszystkim dla jego rodziny, ale też dla całego grona ludzi, którzy się z nim stykali w różnych okresach życia.

Poznaliśmy Józka zaraz po przyjeździe do Kanady, zbliżył nas wspólny los emigrancki, praca na tym samym uniwersytecie, bliskie sąsiedztwo. Letnie wyjazdy na jezioro, na Józka wyspę, zimowe wieczory przy kieliszku, gra w brydża, niekończące się dyskusje polityczne. Pomimo trudności adaptacyjnych był to dobry i ważny okres w naszym życiu. Spora jest chyba grupa Polaków montrealskich, którzy pamiętają weekendy w Trois-Rivières w gościnnym domu Józka, gdzie każdy mógł przyjechać, przywieźć znajomych i znajomych i miło spędzić wolne dni. Te czasy się skończyły, ale przyjaźń pozostała.

Józek był człowiekiem nietuzinkowym, o wszechstronnych zainteresowaniach i o aktywnym podejściu do wielu dziedzin. Wszędzie, czego się dotknął, pozostawiał jakiś swój oryginalny wkład. Nie mówiąc już o jego pracy badawczej w dziedzinie klimatologii, gdzie dużo wniósł nowych idei, ale i w najrozmaitszych innych dziedzinach. Nie ograniczając się do gry w brydża dla przyjemności, jak większość z nas, wymyślił nową metodę licytacji w brydżu, prostą i bardzo dobrą. Opisał ją i opublikował po polsku i po francusku, ale niestety, nie udało mu się nią zainteresować zawodowych brydżystów.

Wymyślał bardzo skomplikowane gry wojenne, o ile mi wiadomo, żadnej z nich nie opublikował, ale pozwoliły mu one dogłębnie zbadać historię drugiej wojny światowej. Przedstawił i opisał przekonującą teorię, jak by się ta wojna potoczyła, gdyby alianci od razu aktywnie się włączyli do walki.

Był wielkim miłośnikiem przyrody i utalentowanym fotografem, przejechał prowincję Quebec wzdłuż i wszerz i zrobił tysiące pięknych zdjęć.

Nie muszę chyba dodawać, że był też bardzo aktywnym członkiem Polonii montrealskiej, wieloletnim prezesem Polskiego Instytutu Naukowego przy Uniwersytecie McGill.

Ostatnie lata Józek był ciężko chory, ale nigdy się nie skarżył, wciąż intensywnie pracował intelektualnie i pomimo choroby cieszył się życiem. Nie wiele znam osób, które z taką pogodą znoszą poważne dolegliwości.

Ostatnim dużym osiągnięciem Józka było napisanie i opublikowanie swoich wspomnień, które zostały wydane przez wydawnictwo Europa pod tytułem: „Wielka wygrana. Dwanaście cudów w moim życiu”. Książka ta jest ważnym świadectwem o życiu tego pokolenia Polaków, które dorastało w czasie drugiej wojny światowej i bezpośrednio po niej.

Tak, Józek był niewątpliwie człowiekiem nieprzeciętnym, choć nie zawsze docenianym według swoich zasług. Trudno się pogodzić z myślą, że już go nie ma między nami.